



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism periodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

Kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rs. 10.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBERG**

KSPEDYCYJA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Włodzimierska Nr. 4.

W Cesarstwie Austriackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80.

W Krakowie: u D. E. Friedleina; kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół. kwartal. 5 marek.

Organiczna praca w rodzinie.

Podstawą społeczeństwa jest rodzina, której przewodniczką staje się kobieta żona, kobieta matka i w rodzinie też otrzymuje ona równouprawnienie, o które dobija się w wieku naszym tak silnie, szukając go po za rodziną, wśród której przecież ojciec nie ma bynajmniej przewagi nad matką i gdzie podział pracy tych dwojga stanowi podkład wspólnego ich bytu. Wszelkie społeczeństwo cywilizowane rozumie tu ważność znaczenia rzeczy, bo powierza ono kobiecie pierwotne urobienie istoty dziecka i czyż może być jakiś wyższy dowód uszanowania, jak to oddanie w jej ręce przyszłości—gruntu, na jakim ma się rozwijać życie społeczeństwa? Stanowisko kobiety w rodzinie jest więc dostojnością najwyższą przez ważność swą społeczną, na niej bowiem opiera się przyszłość, a terażniejszość staje się dobrą, lub złą w miarę, jak życie rodzin rozwija się w kierunku podnioslejszym, lub zstępuje na poziom ten niski, gdzie spełniają się tylko funkcje życia materialne. Moralnym prawem życia rodziny jest też przyjęty od wieków podział pracy między kobietą a mężczyzną, co stanowi uznanie z jednej a przyjęcie z drugiej strony wspólnego obowiązku dźwignia ciężarów istnienia naszego i to właśnie staje się organiczną rodzinę tej siłą, bo wytwarza się już przez to w umysłach pojęcie, iż ze skutków podziału pracy powstaje ta szlachetna harmonja życia, która nie dopuszcza wykołajenia się z obowiązku i broni od rozstroju, od zmaczenia pojęć wśród ludzkości.

Każda w takich nawyknięciach, w takich pojęciach obowiązku społecznej harmonii wychowana kobieta, nie będzie też wyrwać się po za zakres, jaki danym jej tu został, uważając to sobie za powinność,

aby iść drogą wytkniętą przez naturę i rozum. Przecież myśląca i rozumna nie odosobni się mimo to duchem od ruchu pojęć ogólnie ludzkich, nie zasklepi się w zajęciach swych pracy obowiązkowej, jak ślimak w skorupie i duchem, to jest myślą i uczuciem—pragnieniami rodzającymi jej się w piersiach, współuczestniczy tu będzie, dążąc też harmonijnie ze społeczeństwem swoim w stronę światła i postępu. Organiczna siła rodziny to ten moralny w rodzinie porządek, który urabia ludzi na osobistości tak czynne i z ruchem życia ogólnego współpracujące, aby nie, co jest ludzkiem: radością, bólem, zyskiem, ofiarą, obcem dla nich nie było.

Rodzina, która takich ludzi wychowuje, spełnia dzieło najwyższego w społeczeństwie znaczenia i kobieta matka już tu nikomu zazdrościć i niczego co by było w znaczeniu swem społecznym dostojnością, pożądać nie potrzebuje. Czy przecież ta, która samotną zostaje nie tu już do organicznej siły rodziny nie przyłoży? Kobieta, tak jak mężczyzna—jak człowiek wszelki, jest przede wszystkim duchem, ma więc tak jak mężczyzna nie tylko prawa, ale i obowiązki duchowego rozwoju, należy jej zatem światła pragnąć i światło sobie gnać, bo potrzeba jej tego nie tylko dla jej własnej istoty, ale jej zadaniem jest wlewać w pierś dziecka szlachetne pojęcie życia, zrozumienie jego przeznaczeń!

Wyższości ani niższości nie ma bynajmniej w stworzeniu, bo każda istota ludzka ma tu dany sobie cel, który spełniając już się do ogólnego dobra przykłada. Ze względu na ducha swego powinien człowiek kształcić się i oświecać, aby rozumnie, to jest ze świadomością tego, co czyni, mógł działać i skarbić sobie zasługę, z obowiązku swego się wywiązując. Rodzina jest dotąd, tak jak była od wieków, najszerszym polem działalności moralnej. Organiczna siła rodziny to potęga też, której nie i nigdy nie zniesie, nie umniejszy znaczenia jej wysokiego, na niej bowiem opiera się cywilizacja, ona jest podstawą obyczajów, potrzeba przecież na to, aby gruntowała się na idei obowiązku, która by

wytworzyła tu podkład życia moralny. Idea obowiązku w stosunku do otaczających nas ludzi musi przecież mieć podstawę w poczuciu sprawiedliwości tak względem bliźnich naszych, jak i nas samych. Często słyszeć się dają skargi na ludzi, skargi słuszne nawet, ale względnie tylko, bo czyż i my wywiązujemy się rzetelnie, prawdziwie z obowiązków naszych względem innych?

Gdy tak nie jest, nie mamy prawa do skargi, organiczna siła rodziny potrzebuje też mieć tu grunt swój, potrzebuje uczyć sprawiedliwości na podstawie stosunków człowieka z bliźnimi jego, poczynając od najbliższego otoczenia. Każdy z nas upomina się o to, co uważa za prawo swoje, należy przecież, aby i prawa innych ludzi rozumiał, a tu przykład ma znaczenie swe najwyższe, bo w niem zawiera się głównie ta moc, tworząca związek moralny dziecka z rodziną.

Przecież organiczna siła rodziny nie zamyka się całkowicie w metodzie pewnej wychowywania dziecka. Są wpływy wielkiego znaczenia, zawierające się w przykładzie życia otaczających nas ludzi i każde ognisko domowe to życia obraz jeden, który nam się przedstawia, ukazując złe lub dobre strony człowieczeństwa. Często daje się słyszeć, że jakiś człowiek zacy nie uczynił przecież dla społeczeństwa tego co mógł, zamykając się w życia obrębie ciasniejszym, w rodzinie, czy przecież otaczający go ludzie nie oglądali cnót jego obrazu, czy nie widzieli skutków, jakie życie to przynosiło i nie uczyli się zarazem, że można wśród zacisza domowego pozyskać sobie wielką zasługę obywatelską i szacunek ludzki.

Rozsądek ten, który zwiemy popolicie zdrowym sensem, należy do bardzo ważnych przymiotów człowieka, nie trzeba tylko uważać go jedynie za przewodnika w sprawach życia banalnych. Rozsądek to ta miara i waga dla zamiarów i takich czynów naszych, nad którymi należy nam się namyślać, gdzie przecież zawiedzie nas droga, którą puszczać

mentem scenicznym. Dotychczas przedstawiała u nas, z większym lub mniejszym powodzeniem, Giocondę, Walentykę, Santuzę, Desdemonę, Aidę, Panna Biondelli z niewielkim, ale miłym głosem i poczuciem scenicznym wystąpiła parę razy, zbierając jako Gilda w Rigolecie dowody sympatii i uznania; panna Borghi jako Mignon i Carmen wykazała rutynę przy bardzo niestety, już zniszczonym głosie. Z całej tej plejady gwiazd jednak dwie tylko nie zagasną tak prędko w naszej pamięci, a mianowicie pani Saville oraz barytonista Battistini. Tu tylko artyzm przedstawił się w postaci skończony. Do goszczących włochoń niepodobna nam zaliczyć barytonisty p. Broggi-Muttini, który już drugą zimę stale u nas przebywa, i sympatycznym głosem, umiejętnością, oraz grą staranną zasługuje w zupełności na względy, jakimi się cieszy.

W Towarzystwie Muzycznym wieczory idą po sobie systematycznie, i po większej części są zajmujące. Z fortepianistek miejscowych słyszeliśmy na nich dobrze grające panie: Mausz, Koerner i Rajchmanównę, ze śpiewaczek pannę Machwicównę, z solistów Barcewicz. Nie bez interesu dla znawców był dwukrotny występ włoskiej wiolinistki panny Bianki Panteo. Jest to talent niezaprzeczone, o czym świadczy tak dość już wysoko rozwinięta technika, jak ton szlachetny i frazowanie inteligentne. Wszakże niekorzystnym nam się zdaje dla młodej i niewyrobionej jeszcze indywidualnie artystki odanie się wczesne w ręce imprezy i zbyt forsowne koncertowanie. Może to zupełnie odebrać artystce temperament, który właśnie potrzebuje pewnego kultuwowania i rozbudzania, nie jest bowiem zbyt gwałtowny, a może zresztą przytłumiony przez fizyczne zmęczenie. Dotychczas najbardziej szczęśliwie wywiązała się panna Panteo z ustępów śpiewnych, gdzie pewna swoboda i szerokość stylu się przebijają. Jednocześnie z drugim występem panny Panteo słyszeliśmy w Towarzystwie znakomitego pieśniarza Sistermans'a, znanego nam już z roku zeszłego. O nim to powiedzieć można, że łączy w sobie szczęśliwie przymioty głosu i dykcji, i jest w swoim, dość rozpowszechnionym w Niemczech rodzaju, wyjątkowym zaiste mistrzem. Najpiękniej wykonywa rzeczy oratoryjne, poważne.

Na jednym z ostatnich wieczorów Towarzystwa poznaliśmy w pannie Ranuszewicz fortepianistkę niezwykłej siły. Wprawdzie gra jej nie pozbawiona jest pewnych nieco szorstkich odcieni, ale za tę w dziedzinie techniki energicznej zasługuje na wysokie uznanie, tem bardziej, że gra z zapałem i ożywieniem.

W Piątek i w Niedzielę ubiegłego tygodnia odbyły się w Resursie Obywatelskiej dwa w różnym stopniu interesujące koncerty fortepianowe. Pani Helena Hochedlinger, znana zaszczytnie od lat kilku z występów swych estradowych, zapragnęła streścić swoje zachęcenia artystyczne w obszerniejszym programie i własnym koncertem bliżej niejako określić swoją w sztuce indywidualność. Program był istotnie wspaniały; wykonanie zaś jego pod wielką względami wysoce interesujące. Już sama pamięć muzyczna, zdolna zapanować nad tylu różnej treści dziełami, jak koncert Es dur Beethovena, „Siellienne“ Bacha, dwie sonaty Scarlattiego, dwa utwory Schumanna, Barkarolla i Polonez Chopin'a, cztery utwory Noskowskiego, Żeleńskiego, Zarzyckiego i Zarebskiego, oraz 2 Liszta (w ich liczbie Tarantella z Niemcy) — godna jest podziwu; dalej techniczna zawartość tak olbrzymiej ilości sztuk wymaga ręki niezwykle silnej, wytrzymałej i gimnastycznie wyćwiczonej. A i duchowa treść przedstawiała nie mało interesującego materiału. Z zadań tak ciężkich wyszła koncertantka zwycięsko, ujawniając siłę i wyrobienie gry tak passażowej, jak oktafowej znakomite, a nadto wiele życia i więcej niż zwykle ekspresyji w duchowej interpretacji. Pani H. nie urozmaica bardzo uderzenia, oraz nie rozkłada się w idealnych pianissimach, ale w grze posiada nie raz niemało wdzięku, a precyzją rytmu przy pokonywaniu zawiłych trudności imponuje. Przy tak świetnych warunkach wirtuzowskich nie czujemy jednak jeszcze sformułowanej jasno i zupełnie świadomej swych celów indywidualności — znać jeszcze świeżą rękę mistrza (Michałowskiego), który ten ta-

lent pod swym kierunkiem prowadzi. Do wyjątkowo pięknie zagranych rzeczy zaliczamy koncert, dzieła Scarlattiego oraz poloneza tragicznego Fis moll Chopin'a.

— W Niedzielę zjawił się na estradzie Józef Sliwiński i wprowadził nas w zachwyt nadzwyczajny. Gra tego artysty stoi teraz na tak wysokim stopniu wyrobienia, że opisywania jej już pióro odmawia. Wszystkie superlatywy wyczerpawszy, jeszcze nie mamy obrazu mogącego dla niesłyszących być zrozumiałym. Jest to gra nadzwyczaj wyidealizowana i zarazem pełna ognia. Pod względem technicznym czaruje ona prawdziwie prześlicznym uderzeniem, w którym jest najwyższa miękkość nie opuszczająca go nawet przy wybuchach siły; jest przepyszne wyrównanie palców obu rąk, oraz niepospolicie umiejętność użycie pedału, co sprawia tak cudowne zlewanie się tonów, jakiegośmy jeszcze nie słyszeli. Lewa ręka posiada równą subtelność i siłę co prawa, co właśnie nadaje całości tę pełność brzmienia, tak zachwycającą; niemniejsze są przymioty duchowe tej gry: poetyczne pojęcie tematu, znakomite wydobywanie śpiewu z fortepianu, oraz frazowanie pełne polotu i szerokości. Sliwiński nie daje fragmentów, ale wspaniała całość muzyczną; umie zlewać całe stronicie w jeden frazes, przytem ma tak szalony temperament, że w niektórych ustępach wprost porywa. Takich chwil, jak np. zakończenie Sonaty B moll Chopin'a (część 1-sza), jak Finał Beethovenowskiej Sonaty „Les adieux“, l'absence et le retour“, nie mieliśmy na estradzie od czasów Rubinsteinja. Artysta odegrał: Preludium i fugę Bacha, Rondo a moll Mozarta, wyżej wspomnianą Sonatę Beethovena, cały szereg Chopinowskich utworów (Nokturn, Walc, Mazurek, Sonatę), a oprócz paru mniej ważnych drobniaków, fantazyą z Marsza weselnego Mendelssohna przez Liszta, zaś nad program Walca Rubinsteinja (porywając), Bajkę Schumanna, Walca Chopin'a, Transkrypcję Barcarollę Schuberta przez Liszta a i „Warum“ Schumanna. Owacya, jaką mu sprawiła publiczność po koncercie, była również nie do opisania; zdawało nam się, że nigdy nie wyjdziemy z sali. Chopin'a gra ślicznie, ze zrozumieniem i wysoką poezją. Walcem Rubinsteinja, Bajką, Schubertem oczarował nas i zadziwił niesłychanym ogniem wykonania. Niema zresztą co dłużej pisać, bo to wszystko nieudolne i blade — lepiej zapowiedzieć czytelnikom, że za kilka tygodni da drugi koncert, na który kto może niech idzie, lub nawet przyjeżdża z daleka — trud mu się opłaci.

I jeszcze nie koniec, miły czytelniku. Muszę choć w kilku wyrazach streścić wrażenie, *równie silne* jak po koncercie Sliwińskiego, którego doznaliśmy słuchając młodego, a już słynnego kwartetu *czeskiego*. Koncertował on u nas w Sali Muzeum przemysłowego. Artyści, których nazwiska brzmią: Karol Hofman, Józef Suk, Oskar Nedbal, Hans Wihan wykonali 3 kwartety smyczkowe: Smetany, Dworzaka i Beethovena, z precyzją, ogniem i wykończeniem, przechodzącym pojęcie. Takiego brzmienia w forte nie słyszeliśmy nawet w słynnym kwartecie Hellmesbergera. Przytem poczucie poezji i zapał szczerzy ożywia wykonawców, i działa na słuchacza, elektryzując, rozrzewniając, uszlachetniając i gorąco.

Jan Kleczyński.

Z WŁOCH.

Niejednego poranka budząc się tu ze snu w tych czasach doznać mogłem takiego wrażenia, jakgdyby jakaś moc czarnoksiężka przeniosła mnie o mil tysiące i kazała się obudzić w Warszawie naprzykład, bo od Stycznia śnieg nieraz ubielił tu dachy. Wprawdzie dokoracza ta, rzadko tu widywana, wkrótce znika, gdy słońce przyswieci niemiłej w stosunku do klimatu mamy zimę wyjątkowo ostrą,

co dekueza wiele nie przyzwyczajonym do tego Włochom, zwłaszcza, że ani urządzenie mieszkań, ani odzież ludności nie odpowiada temu i odgrywa ją się tu dramata bardzo bolesne. W Lombardyi władze znalazły na drogach i ulicach miast dwadzieścia siedem osób zmarzniętych, a co jest nędzą w skutek zatamowania ruchu pracy, obliczyć niełatwo.

Król Humbert dał z prywatnej swej szkatuły na ubogich Medyolanu 12.000 lirów, a 75.000 na ubogich Rzymu; zbierają się obok tego składki, bo dzienniki wszystkich stronictw i odcieni łączą się ze sobą w tem dziele miłosierdzia. Ojciec Święty czyni też bardzo wiele a zarazem nakazał listem pasterskim duchowieństwu, aby łączyła się z tym czynem miłosierdzia chrześcijańskiego, a ogłoszona tu właśnie została encyklika, w której Leon XIII poleca wszystkim kapłanom dzieło rozbudzenia w piersiach ludzkich uczuć chrześcijańskich i szerzenia wiary, lecz nie odnosi się to bynajmniej do instytucji Propagandy, bo tej działaniem wyłącznym jest niesienie religii Chrystusowej między ludy zostające jeszcze w pogaństwie.

Wkrótce, bo d. 2 Marca, odbędzie się w Watykanie bardzo uroczyste obchodzona rocznica wstąpienia Leona XIII na stolicę apostolską, do której zarządu wiek jeszcze mu sił nie odebrał i z gorliwością bynajmniej nie zmniejszoną stara się, aby duchy nie upadały przez niewiarę. Młode pokolenie jest szczególnym przedmiotem jego gorliwości, obecnie też bywają tu z jego rozporządzenia w kilku kościołach Rzymu kazania dla dzieci po południu, w porze kiedy te domy boże nie gromadzą już pobożnych na nabożeństwo. Kazania owe wygłaszane przystępnie i w zakresie odpowiednim, są nie małego znaczenia bo i matki, które towarzyszą zwykle młodej rzeszy, otrzymują pewne wskazówki pedagogiczne.

W dzień Trzech Króli rozpoczęły się tu jak corocznie w kościele San Andrea della Valle uroczyste nabożeństwa, odprowadzane w rozmaitych językach i liturgiach wschodnich, co trwa zawsze dni osiem, a pierwszą z rzędu była tu uroczysta, śpiewana msza syryjsko-maronińska, po której nastąpiła ormiańska i inne. W świątyni tej, w której jak dodać należy mieszczą się freski Domenikina, bywają kazania we wszystkich językach, ściągające mnóstwo osób, a odbyło się tu w parę dni po Trzech Królach kazanie wygłoszone przez ks. Bilezewskiego, profesora uniwersytetu lwowskiego. Potrzeba mi też było pewnego skupienia ducha po nasłuchaniu się hałaśliwej a corocznie tu obchodzonej uroczystości, zwanej Befaua; dzień to jest wigilii Trzech Króli i skoro tylko zmierzchać się zaczyna a lampy elektryczne oświecą miasto białawym swoim blaskiem, tłum wyrostków rozmaitego wieku wysypuje się na ulice i zaczyna się koncert najdziwniejszych dźwięków, jakie ucho ludzkie słyszało. Dmą tu w trąby, flety, biją w kotły, świstają na piszczałkach, aż zbiegnie się to wszystko razem na Piazza Nuvone i przez noc całą nikt w tej dzielnicy zapewne oka nie zamknął. Już to muzyki wszelkiego rodzaju można się w Rzymie nasłuchać; karnawał jest zarazem sezonem opery i zapowiedziano tu świeżo sześć, czy podobno siedem nowych oper: „Kryzstof Kolumb“ Franchettego, stoi tu na pierwszym planie; Henryk Boito pisze też operę „Neron“, że przeciw stworzył „Mefistofelesa“ lat dziewięć, ludzie mniej to biorą w rachunek, ale Towarzystwo sztuk pięknych ogłosiło konkurs na operę „Vasco de Gama“, której włoskie libretto ma przedstawiać przygody nieśmiertelnego żeglarza a pole jest szerokie, tak dla poety, jak i dla muzyka, lecz niewiele czasu zostawiono tu kompozytorowi, ponieważ dzieło powinno być wykończonym co najpóźniej w Czerweu, w dniu 8, 9 i 10.

Ale wszystkie te rzeczy błędą przed wielką narodową uroczystością, która od chudopacholka do potomka najstarszych rodów rzymskich zajmuje wszystkich bez wyjątku. Utworzył się tu komitet mający na celu zorganizowanie obchodu dwudziestopięcioletniej rocznicy przyłączenia Rzymu do Włoch i uczynienia go stolicą państwa; uroczystość powinna być świetną i tak też chcą tego wszystkie sfery, bo zarówno rząd, jak i naród. Utworzył się też komitet z ludzi wpływowych, któremu przewo-

dnieżą: minister oświecenia Bacelli, książę Honorat Gaetani i książę Emanuel Rospoli a król Humbert i naród cały pragnie, aby obchód ten był godnym przez poważną wspaniałość swoją chwili, która stworzyła tegoczesne Włochy. Trzy pomniki wielkich mężów, wzniesione na klasycznym wzgórzu, na Janiculum: Garibaldegio, Cavoura i Costy, odsłonięte zostaną, a że z Włoch całych zjadą tu wszyscy ludzie, mający znaczenie w narodzie, uczeni, myśliciele szlachetni, odbędą się kongresy w rozmaitych gałęziach wiedzy: kongres geograficzny, kongres międzynarodowy historii i archeologii, a przytem urządzają się już igrzyska rycerskie, pochod weteranów, zabawy ludowe.

Obok tych publicznych uroczystości zaznaczyła bardzo i uroczystość prywatna, wyjście zamąż córki Crispiego. Została tu urządzoną pewnego rodzaju owacya dla ojca przez życzliwe zajęcie się córką i wszystkie sfery Rzymu pragnęły w jakikolwiek sposób w tem uczestniczyć. Najpierwszy z pośród żyjących poetów włoskich: Giosue Carducci, napisał na cześć oblubienicy wspaniałe piękną ode, a czasopisma pełne były opisów nietylko aktu zaślubin, ale zamieszczano rozmaite epizody z życia młodej dziewczyny i jej gorącą miłość Włoch, cnoty obywatelsko-filantropijne.

Literatura włoska, jakkolwiek nie doszła do tego rozwoju, jakiego się można było spodziewać w obec nowego prądu życia, rozwija się powoli i dobrym tu przyczynkiem jest czasopismo *Vita italiana*, wychodzące trzy razy na miesiąc, a którego redaktorem i nakładcą jest literat wyższego znaczenia, Angelo de Gubernatis. Potrzeba też tu jest głosów, któreby odzywały się do szlachetniejszych stron natury ludzkiej, bo pleśń przeszłości jeszcze tu wykazuje plamy swoje i niedawno popełnioną została w bibliotece watykańskiej kradzież na wielką skalę cennych bardzo miniatur z XII-go wieku, przedstawiających obrazy z Pisma Świętego, a które niejaki Bisipardi potrafił tak zręcznie przyswoić sobie, że nie dostrzeżono tego. Ministerium Oświecenia otrzymało niedawno zuchwałą ofertę zbytu ich, lecz naczelnik sekeyi, prof. Venturi, poznawszy się na ich starożytności wpadł na domysł, że mogą pochodzić jedynie ze zbiorów watykańskich i wykazało się też, że wykradziono z biblioteki kilka dzieł wielkiej wartości, z których miniatury były wycięte. Gdy złodziej, Ripisardi, został aresztowanym, wykazało się, że jest to człowiek z wyższych sfer towarzystwa, wykształcony i uczony nawet, który pod pozorem badań nad sztuką starożytną zdołał skraść różnych zabytków przeszłości w cenie siedmiu tysięcy lirów; taką sumę ze sprzedaży ich otrzymał.

Już to moralny stan Włoch nowoczesnych bynajmniej dobrym nie jest; stara plaga tego kraju, rozbójnictwo, nie zostało wykorzenieniem i w Sardynii odbywają się regularne walki karabinierów z bandytami, którzy grasują tam, jak gdyby w wiekach średnich. Niejaki Giovanni Sedda szerzy postrach na kilkanaście mil kraju, że przeciw włościanom są mu przychylni niełatwo jest wysledzić go, i gdy nowy pretekst kazał aresztować krewnych opryszka, aby utrzymać od nich wskazówki jakiegoś, niemal cała ludność wsi uciekła w góry, nie chcąc świadczyć przeciw niemu. Można też doliczyć do czynów rozboju publicznego to, co wykazuje proces, wytoczony tu niedawno instytucji publicznej *Banco Romano*; szczegółów przytaczać tu nie będę, bo nie jest to zapewne przyjemną dla czytelników rzeczą te obrazy zepsucia i upadku moralnego, które niestety są niemal koniecznym następstwem tego łańcucha lat, które ciężą na przeszłości Włoch.

Ale można mieć nadzieję niepełną, że będzie lepiej, bo robi się tu wszystko co tylko można, aby szlachetniejsze technienie podniosło piersi ludzkie. Król Humbert daje tu z siebie ten dobry przykład, że pieniądz nie jest wszystkim dla człowieka i w roku ubiegłym, jak dowiodły wykazy urzędowe, wydał z prywatnej swej szkatuły na cele dobroczynne przeszło milion lirów. Na wsparcie nędzy, która jest wszędzie a tu bynajmniej nie mniejsza niż gdzieindziej, bo jeszcze ta energia, która powinna krążyć w społeczeństwie jak krew w żyłach człowieka, nie doszła tu do pożądanego stopnia, wydano z tego królewskiego daru 400.000 lirów dla biedaków, dla kalek i w ogóle dla ludzi niezdolnych do pracy; na wsparcie dla ofiar trzęsienia ziemi,

140.000 lirów, resztę rozdano między ubogą ludność sycylijską, która przebywa ciężkie przesilenie. Król zrzekł się tu na cele dobroczynne wielu swoich dochodów.

Biedacy ci otrzymali znaczną pomoc i z drugiej strony. Były król neapolitański, Franciszek II, zapisał testamentem 800.000 franków na cele dobroczynne dla ludności jego dawnego państwa, czyniąc wykonawcami tej jego woli dwóch arcybiskupów: Neapolu i Palermo. Obok tego mieszczą się legaty na rzecz instytucji publicznych i kościołów mniej uposażonych, oraz na budowę nowych świątyń, bo wzmagający się przyrost ludności we Włoszech potrzebuje tego w ogóle. Papież otrzymał również legat znaczny i wzruszającym jest ten testament człowieka, który umierając z daleka od kraju, który go odrzucił, troszczy się niemniej o jego potrzeby i odczuwa je. Interesowały go też bardzo losy kolonii włoskich nad morzem Czerwonem, w Etrury; czytując dzienniki martwił się nieraz przegraną Włochów i znalazł w jego rękopismach notatki, w których wyraża zadowolenie tu swoje z postępu sprawy a zasmęca się smutnie, gdy przeciwnie jakiś krok mniej rozważny spowodował straty i wzruszające są ustępy, w których objawia się żalostne jego współczucie nad temi, którzy muszą iść w grób, wykopany nie w łonie ziemi ojczystej. I Leon XIII łączy się silnie w tej sprawie z pragnieniem Włoch zdobycia Sudanu; ustanowioną też została w Karenie prefektura apostolska, złożona z Włochów, którzy władzę swoją pasterzy dusz rozwiną na całe pobrzeże Czerwonego morza, zagrożone przecież bardzo, bo już z podniety Francji zaczynają się napady nietylko na garnizony włoskie, ale na pojedyncze osobistości.

Wracając do Rzymu zaznaczyć należy fakt, zasługujący na wzmiankę. Najstarszy tu, klasycznie piękny pod względem artystycznym most żelazny S-go Anioła na Tybrze po pięciu latach zamknięcia otwartym został dla komunikacji. Nazwa jego pochodzi z powodu, że wiodzie do Castello San Angelo, to jest do cytadeli S-go Anioła, miejsca wielu historycznych pamiątek a razem ważnego strategicznego punktu. Takim, jakim go oglądamy obecnie, uczynił go w 1668 r. papież Aleksander IX, a rzeźbiarz Bernini dał mu osiem figur, odpowiadających artystem swoim dziełom szlachetnego klasycyzmu. Most żelazny, nie wielki i nie mający za sobą nic, co by przemawiało za nim, zostanie rozebrany i przeniesionym gdzieś na użytek prowincjonalnej komunikacji, a monumentalne dzieło przeszłości, będzie przez formy swe klasyczne odświeżać w piersiach ludzi to pragnienie piękna, jakim karmiły się wieki minione, uszlachetniając sobie w ten sposób życie.

Do uroczystości, które obchodzą się tu co rok ze współudziałem można powiedzieć całego narodu, zaliczyć trzeba d. 9 Stycznia, rocznicę śmierci Wiktora Emanuela. Monarcha ten kochanym był, a nawet dodać należy, że kochanym jest cień jego miłością entuzjastyczną przez wszystkie te warstwy narodu, które są prawdziwie w uczuciu przywiązania do Włoch gorące. Szczątki jego spoczywają w Panteonie Agryppy, w pobliżu pomnika Rafaela, gmach ten udekorowano też czarnemi draperjami ze złotą frendzlą, a z kolumn wspaniałego portyku zwieszały się chorągwie włoskie, pokryte krepą czarną. O w pół do ósmej rano przybyła tu para królewska w towarzystwie mistrza ceremonii, hr. Gianoto i kilka osób należących do królewskiego dworu. Że przeciw od Bożego Narodzenia do połowy Stycznia kościół obchodzi tu wielkie święto, o którym anioł pasterzom powiedział: Radosny dzień nam nastał... więc nie mogą mieć miejsca żadne nabożeństwa żałobne, odbyła się zatem zwykła wotywa przy drzwiach świątyni zamkniętych, z dopuszczeniem tu jedynie straży honorowej weteranów, pełniących służbę przy grobie Wiktora Emanuela. Uroczystość ta żałobna przypadła, jak corok, w d. 16 Stycznia.

Przecież życie każdego wielkiego miasta jest panoramą, w której na zmianę ukazują się coraz to inne obrazki i oto na wszystkich rogach ulic kwestor rzymski, czyli naczelnik policji miasta, kazał rozlepieć ogłoszenia, iż od d. 17 do 26 Lutego dozwolonem jest ukazywanie się na ulicach korowodów maskaradowych. Ze przeciw zam-

knienie parlamentu nastąpiło wcześniej, posłowie porozjeżdżali się do domów, Rzym utracił zatem wiele tego żywiołu, któryby ożywczo tu był i przypuszczalnie dopisał tu tylko zabawy ludowe: karuzele, teatr maryonetek, wystawy menażery.

W Kwirynale zapowiedziano też wielki bal dworski, który ma się odbyć w pierwszych dniach Lutego. Otrzymują tu zwykle zaproszenia wszystkie osoby, które się przedstawiły u dworu; potem bywa zebranie mniej liczne, więcej poufne, na którym bawią się też lepiej, lecz jak zgrzyt pękniętej struny w muzyce wesołej zabrzmiał tu anons, ogłaszający, iż jedna z rodzin rzymskich bardzo arystokratycznych wystawiła na sprzedaż „kto da więcej“, wspaniały serwis ze złoczonego brązu, a który jako dar Napoleona I-go dostał się kardynałowi Fesch, następnie zaś prawem spadku przeszedł w inne ręce, utrzymać nie umiejące pamiątki. Składa się on z dwudziestu ośmiu sztuk; cenę oznaczono na 53.000 lirów, komu się przecież dostanie, czy w całości lub podzielony na sztuki, już to rzecz mniejsza, to tylko boli tu ludzi myślących poważnie, że dochodzą do tego ei, których nie bieda, nie ciężar pracy zmusza do pochylenia się tu dół. Jako ilustracją smutnych stosunków tutejszych dodać trzeba przykrą nowinę, ogłoszoną przez dzienniki, że malarz Żurinos, człowiek młody, wykształcony, mający talent niepospolity a należący do stałych mieszkańców Rzymu, zastrzelił się w Monte Carlo po wyjściu z domu gry.

August

Powrót mi.

Powrót mi powrót urocze chwile
Marzeń i złudzeń czarownej pieśni,
Gdym rozpiął barwne skrzydła motyle
I w życia jasne leciał przezrocze,
Zgadując szept jego prorocze,
Wierząc, iż życie rajsko się prześni...

Powrót mi górne farysa loty,
Skazki z legendy, wiary skarb błogi,
Ciepłych tchnień wiosny słodkie pieścizoty,
I pacierz dziecka zamilkły nagle,
Abym znów rozpiął skrzydeł swych żagle
I płynął w jasne fantazyi drogi.

Powrót mi wrażeń polarne zorze,
Uczuć rozkwitłych lilie i różę,
Gdym szlakiem złotym mknął w światy boże
A w siły rosem im było dalej,
Nie wiedząc jak się duch ludzki pali
W zawodów życia dzikiej wichurze.

Powrót mi bogdaj z błyskiem pioruna
Te dni minionych wdzięczne rozkosze
Gdy w koło jasna gorzała luna
I kocham... trwożnie szeptały usta,
Aż dźwięk ten oddal rozniosła pusta...
Ów cień znikomy powrót mi proszę.

Ernest Deiches.

sposobem chemicznym. Dziś używane są stosunkowo zbyt drogie, aby je użyć np. do oświetlenia domów wiejskich. Tylko bardzo zamożni ludzie mogą sobie zrobić przyjemność czerpania z baterii galwanicznych elektryczności do swych lamp żarowych, służących do oświetlenia sal balowych i jadalnych.

W taki sposób widzimy siłę elektryczną, poruszającą się po domu jak wierna służebnica. Każdy dzień przynosi nowe pomysły, wynalazki, aby życie uczynić wygodniejszym, a zamieszkiwaną kulę ziemską bardziej woli człowieka posłuszną. Obok tego wszyscy stykający się z techniką żywią to przekonanie, że stoimy dopiero na progu nowych czasów.

Z bieżącej chwili.

— Donoszą z Petersburga, iż Rada rolnicza powzięła uchwałę tej treści: „Uznając jednomyślnie dla dobra rolnictwa konieczność zakładania samodzielnych instytutów wyższych rolnictwa w główniejszych okręgach rolniczych Rosyi, rada oświadcza, iż byłoby korzystnem utworzenie w uniwersytetach nowych katedr, poświęconych rolnictwu i mających z niem związek, a to w celu rozpowszechnienia wiadomości rolniczych w ogólności, a w szczególności dla przygotowania nauczycieli rolnictwa“.

— Zjazd producentów mąki w Petersburgu zaprojektował, aby związek tych producentów miał biuro swoje w Petersburgu dla łatwiejszego załatwiania stosunków rządu z producentami, oraz układania peryodycznych sprawozdań o produkcji mąki i badania produktów mącznych. Do związku należyć mogą wszyscy, mający styczność z interesami zbożowemi.

— Według „Gazety Policyjnej“ zaleconem zostało z urzędu, aby właściciele fabryk, hotelów i domów kilkopiętrowych zaopatrzyli się w kosze ratunkowe do spuszczenia w razie pożaru z okien osób tu zamieszkałych. Kosz taki kosztuje u wynalazcy, brandmajstra Lunda, 85 rs.

— Nowe kościoły wznoszą się: w Miedznie w powiecie węgrowskim i w Garwolinie. Wkrótce rozpocznie się budowa domów bożych: w Stoczku, w Czerwonce Liwskiej i w Wojcieszkowie.

— Mieszkańcy parafii Wola złożyli byłemu swemu plebanowi, ks. Ignacemu Habielskiemu, który otrzymał już emeryturę, mszał pięknie oprawny z napisem: „Czeigodnemu ks. Ignacemu Habielskiemu, długoletniemu pasterzowi parafii S-go Stanisława na Woli, kanonikowi i jubilatowi, polecając się jego modłom, na upamiętnienie i podziękowanie ofiarują wdzięczni parafianie. Wola, d. 30 Stycznia, 1895 r.“

— Prawdziwie pożyteczny zamiar urządzenia stałej pomocy lekarskiej w nocy staje się czynem o tyle, iż pewne dzielnice naszego miasta korzystać już mogą z dyżurów nocnych lekarzy. Grono lekarzy dobrej woli zorganizowało w aptece p. Karpińskiego przy ulicy Elektoalnej, posiadającej telefon, dyżury, aby w każdej chwili nieść mogli pomoc chorym, czy w miejscu, czy też wezwani do mieszkania pacjenta. Stacya ta zaopatrzona jest we wszelkie narzędzia i pomoce ratunkowe.

— Do współdziałania w pracach komitetu wystawy higienicznej zaproszono wszystkie towarzystwa lekarskie z prowincyi, oraz towarzystwa dobroczynności, strażę ogniową ochotniczą, zakłady wód mineralnych. Obok tego otrzymali zaproszenia wybitniejsi lekarze prowincjonalni i wszyscy inspektorowie lekarscy. Z lekarzy warszawskich weszli do komitetu higieny prowincyi p. p. D-r Dobrzycki, redaktor *Medycyny*, D-r Stummer i D-r I. Tehórnicki. Obok tego zaproszono do komitetu kilku inżynierów i budowniczych, których prace w zakresie higieny ludu zaznaczyły się korzystnie.

— Kassy oszczędności, zaliczające się do instytucyi użyteczności publicznej, otwarto przy urzędach pocztowych i telegraficznych: w Błoniu, Mszczonowie, Piasecznie, Sękocinie, Tłuszczy, Brześciu Kujawskim, Kowalu, Lubrancu, Osiecinach, Radziejowie, Waganacu, Gąbinie, Sannikach, Bielawie, Łyszkowicach, Warec, Mogielnicy, Tarcynie, Bolesławiu, Działoszycach, Lutotowie, Rudnikach, Osiakowie, Błaszczach, Giżycach, Opatowie, Cekowie, Szadku, Warcie, Dobrej, Gostkowie, Poddebach, Piątku, Izbiicy, Kłodawie, Skulsku, Trąbczynach, Kleczewie, Rychwale, Aleksandrowie Łęczyskim, Konstantynowie, Tuszynie, Łodzi, Głownie, Rokicinach, Bełchatowie, Wadlewie, Wolborze; Sulejewie, Widawie, Szczereowie, Lutomirsku, Zalewie, Brzeznicach S-tej Anny, Silniczkach, Salmierzycach, Siewierzu, Żarkach, Krzepicach, Białym, Strzegonice, Raciążu, Rodzanowie, Bielsku, Wyszogrodzie, Starożrebach, Bielsku, Dobryniu nad Drwęcą, Zbojnie, Chorzelaach.

— Nowy zarząd Tow. Dobroczynności już się ukonstytuował. Przewodzącym został p. Jan Paweł Łuszczewski, wice-przewodzącym p. Wiktor Kronenberg, drugim wice-przewodzącym p. Aleksander Makowiecki, na sekretarza Zygmunt Mirosławski, zastępcą jego p. Józef Zelesławski, kasyerem p. Jan Kowalski.

— Budżet warszawskiego zarządu miejskiego obejmuje: dochodów zwyczajnych 3.874.527 rs., dochodów przejściowych 220.496 rs., nadzwyczajnych 287.463 rs. i coś drobnych, razem przedstawia to 4.382.487 rs. Wydatki przedstawiają 4.373.337 rs., a to w szczegółach i wydatki zwyczajne 3.865.378 rs., wydatki przejściowe 220.496 rs., wydatki nadzwyczajne 287.463 rs.

— Kilkudziesięciu mieszkańców Radomia postanowiło założyć Tow. pomocy naukowej dla kształcącej się młodzieży, w myśl świeżo ogłoszonej ustawy normalnej. Składka członków rzeczywistych wynosi 3 rs. rocznie, albo jednorazowo 50 rs. P. P. Ignacego Pawińskiego i Zdzisława Woszezyńskiego zaproszono do skreślenia ustawy Towarzystwa.

— Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych zawiadamia artystów malarzy, że według odezwy Stowarzyszenia artystów monachijskich doroczna tam wystawa sztuk pięknych zostanie otwartą w d. 1-ym Czerweca z trwaniem do połowy Października. Termin ostateczny do zameldowania dzieł sztuki, które mają być wysłane na wystawę, oznaczony jest na dzień 1-go Kwietnia. Przyjmowanie trwać będzie od 1-go do 20-go Kwietnia.

— Czeskie czasopismo „Złata Praha“, oraz niemieckie „Universum“, umieściły kopię z obrazu „Noc zimowa“ dzieła pędzla Alfreda Wierusz Kowalskiego, zamieszkującego w Monachium.

— Komitet muzeum rzemiosł zamierza wydać w roku bieżącym album, zawierające na tablicach fotodrukowane okazy zbiorów muzealnych. Cena zeszytu albumowego obliczona na 70 kop., wykonanie projektu powierzone zostało komissji specjalnej, złożonej z p. p. Mathiasa Bersohna, D-ra

Beniego, Dymitrowicza, prof. Gersona, Szyllera, ks. Michała Radziwiłła i Strzeleckiego.

— Budowniczy Świecianowski otrzymał za prace swoje tytuł prof. honorowego architektury od akademii S-go Łukasza w Rzymie.

— Walne zgromadzenie lwowskiej czytelnicy akademickiej zamianowało członkami honorowymi p. p. Zygmunta Miłkowskiego, D-ra Asnyka, I. Vrehlickiego, oraz profesorów: Kadyiego, Raciborskiego i Szachowskiego.

— Julian Fałat obejmie obowiązki dyrektora krakowskiej szkoły sztuk pięknych w d. 1-ym Maja r. b.

— We Lwowie zorganizowało się Towarzystwo ludoznawcze, którego zadaniem będzie umiejętne badanie ludu słowiańskiego i rozszerzanie zebranych o nim wiadomości za pośrednictwem organu Towarzystwa, który wszyscy członkowie będą otrzymywać bezpłatnie.

M Y Ś L I

— Zachwyty duszy nie mogą się mierzyć pozorem zewnątrznych uniesień.

Liszt w liście do Sand.

— Pochwały godnym jest człowiek nie porywający się na to, czego dobrze dokonać nie zdoła, bo spełnia on zawsze dobrze to, czego się podejmie.

Rückert,

— Zemsta jest namiętnością dusz słabych i nie mieści się nigdy w piersiach ludzi silnego charakteru, bo ci są dość mocni, aby się podnieść po nad to nędzne uczucie.

Körner.

— Nie polegaj zbyt mocno na tem, co ci ludzie radzą; człowiek potrzebuje szukać sam sobie drogi życia, bo inaczej nie dojdzie nigdy do celu, któryby był podniosłym i kazał nam panować po nad dolą i niedolą życia.

Körner.

— Życie jest krótkiem, ale każdy dzień długim.

Goethe.

— Doświadczenia życia żyć nas uczą. Kto nie wie co jest dola i niedola, żyć jeszcze nie umie, bo nie przeszedł jego doświadczeń.

Ibsen.

Do dzisiejszego numeru „Bluszcza“ dołącza się: powieść **Za cudzą winę**, przez autorkę powieści „Silny duch“. Przekład z niemieckiego ark. 1.

TREŚĆ: Organiczna praca w rodzinie, przez M. I.—Do....., przez J. Nitowskiego. — Bluszcz, obrazek z życia rodziny, przez Maryana Gawalewicza (dalszy ciąg). — Ruch muzyczny, przez Jana Kleczyńskiego. — Z Włoch, przez Augusta. — Powróć mi, przez Ernesta Deiches. — Elektryczność w domu podług I. Gilberta. — Z bieżącej chwili. — Myśli.

Dodatek obejmuje: Za cudzą winę, powieść przez autorkę powieści „Silny duch“, przekład z niemieckiego arkuś 1.—Przegląd mód. 33 wzorów i robót z opisem. — Sekreta gospodarskie.—Dyspozycya stołu.